Kiedy umrze język podlaski?

Jan Maksymiuk



Nie tak dawno napisałem tekst, w którym przy pomocy średnio zaawansowanej matematyki spróbowałem wyznaczyć datę „początku" języka podlaskiego. Dzisiaj spróbuję określić przybliżoną datę jego „śmierci".

Język jako żywe i naturalne zjawisko umiera wcześniej niż ostatni człowiek umiejący nim się posługiwać. Ostatni człowiek znający dany język nie może już komunikować się w tym języku — może tylko uczyć tego języka kogoś innego albo mówić nim sam ze sobą. Naturalnym sposobem życia języka jest dwustronna komunikacja między rozmówcami, wzajemne przekazywanie sobie informacji i odczuć. W tym sensie sytuacja, w której dziennikarze w radiu albo TV mówią do odbiorców w języku mniejszości, ale nie otrzymują reakcji zwrotnej w postaci komunikatów w tym języku od słuchaczy i widzów (którzy już nie są w stanie mówić w tym języku), wcale nie świadczy o życiu języka mniejszościowego. Istnieje fińska radiostacja, która nadaje „jednostronne" programy w języku łacińskim, ale nikt przecież nie twierdzi, że to dowód na to, iż łacina jest językiem żywym.

Śmierć języka nie jest aktem jednorazowym, a zjawiskiem rozciągniętym w czasie i mającym, jeśli można tak to określić, charakter statystyczny. W którymś momencie ilość użytkowników języka mniejszości spada na tyle, że język przestaje służyć do porozumiewania się na forum publicznym — nie tylko w mieście powiatowym czy w osadzie gminnej, ale także w swojej parafii i swojej wsi. Język mniejszości może pozostawać wciąż jeszcze istotnym środkiem porozumiewania się w rodzinie, ale gdy we wcześniej naturalnej dla niego sferze publicznej jego funkcje przejmuje język większości, mamy stan półśmierci języka.

Półśmierć — to obecny stan języka podlaskiego. Podkładając pod tą metaforę obrazek z rzeczywistości podlaskiej możemy powiedzieć, że na rynku w Bielsku Podlaskim wciąż jeszcze możemy odzywać się do ludzi w gwarze podlaskiej i, z dużym prawdopodobieństwem, uzyskamy odpowiedź w tej gwarze, ale taki krok potrzebuje już „celowego wysiłku", zarówno ze strony kupującego, jak i sprzedającego. Naturalnym językiem porozumiewania się klientów i sprzedawców na rynku w Bielsku jest polski. Podobnie w gminach, w Czyżach albo Narwi, na przykład: można tam mówić po-svojomu (w gminie w Czyżach podjęto nawet oficjalną uchwałę o możliwości porozumiewania się „w języku białoruskiej mniejszości narodowej"), ale naturalnym sposobem komunikacji w tych urzędach jest polszczyzna. Mówienie po-svojomu zostało zepchnięte do domowych pieleszy i kontaktów pomiędzy bliskimi znajomymi.

Statystycznie (i optymistycznie) rzecz ujmując, osoby urodzone na wsi na Podlasiu do połowy lat 1970-ch mogły zostać wychowane w naturalnej gwarze podlaskiej, która wtedy obsługiwała prawie wszystkie potrzeby komunikacyjne podlaskich Białorusinów w ich naturalnym środowisku. Dzisiaj są to już ludzie dobrze po czterdziestce, na ogół mieszkający w polskojęzycznych miastach. Pokolenia ich dzieci — osoby urodzone do połowy lat 1990-ch — znają gwarę podlaską już bardzo słabo. To pokolenia z dzisiejszego przedziału wiekowego 20-40 lat. Młodsi Podlasianie — urodzeni w okresie postkomunistycznym — jeśli znają gwarę podlaską, to raczej ze słyszenia. Zatem trwanie języka podlaskiego (w obecnym stanie półśmierci) zależy w największym stopniu od tych Podlasian, którzy pamiętają ten język jako naturalny środek komunikacji. Przy optymistycznym wariancie rozwoju sytuacji taki stan może potrwać jeszcze przez 30-40 lat. Rok 2060 — to, w moim odczuciu, data „ostatecznej śmierci" gwar podlaskich jako żywej mowy.

Co dalej? Przy celowym działaniu mniejszości gwary podlaskie mogą przekształcić się w pełnoprawny (mikro)język literacki, coś w rodzaju języków literackich białoruskiego i ukraińskiego, nauczanych w niektórych szkołach regionu i podtrzymywanych w publikatorach obu mniejszości. Czy warto o to zabiegać, zapytacie? Sam sobie odpowiedziałem na to pytanie twierdząco. Język białoruski na Podlasiu wyczerpał już swój potencjał kreatywności w regionalnej kulturze i literaturze. Język ukraiński na Podlasiu w rzeczywistości nigdy takiego potencjału nie wypracował. A język podlaski jako unifikowana, literacka wersja gwar podlaskich Bielszczyzny i Hajnowszczyzny dopiero w ostatnich latach taki potencjał w sobie odkrył. O tym świadczą i coraz śmielej robione próby literackie (w prozie i poezji), i pierwsze podlaskie inicjatywy wydawnicze, i teatr po-svojomu.

No i jest audycja w języku podlaskim w Radiu Białystok, gdzie nasi dziennikarze nareszcie przełamali w sobie wstyd (niechęć, bojaźń?) i zaczęli mówić po-svojomu na antenie chociaż raz w miesiącu. Myślę, że co jak co, ale podlaski w radiu ma przed sobą znacznie dalszą przyszłość niż horyzont roku 2060. Łacina umarła ponad 1000 lat temu, a w radiu wciąż ją słychać ;)